

W E S O Ł E A B C

POGROMCA CZYTA POWIEŚĆ



— Harry! Do dyrektora, pilna sprawa!
— Niesłychane! Nawet pół godziny nie mogę odpocząć.

JAK NOŻEM UCIAŁ

— No, jak stoja twoje sprawy?
— Fatalnie.
— Czyżby, słyszałem, że jesteś milionerem.
— Jakby ci to powiedzieć, — przed pół rokiem odziedziczyłem po moim nieboszczyku ojcu z górą milion, w miesiąc później wygrałem pierwszy los na loterii, jeszcze po miesiącu umarła ciotka, zostawiając mi około miliona, ale od tego czasu, to jak nożem uciał.

TERAZ JUŻ WIEM

— Czy ta pani Kaczkowska jest niespełna rozumu? Widziałeś jej dziwaczne uczesanie?
— Dlaczego dziwaczne. To jest uczesanie Marii Antoniny.
— Ach tak! No to już wiem, za co jej ucięto głowę.

ZEMSTA JEST SŁODKA

Mały Kazio nie znosi, kiedy mu matka myje uszy. W przeddzień imienia ojciec pyta go, jaki prezent chciałby otrzymać na imieniny.
— Chciałbym chociaż raz w życiu umyć mamie uszy.

ZAKŁAD

Pan Józef przyszedł do przytomności dopiero w szpitalu. Przy łóżku swoim widzi przyjaciela, z którym spędził wieczór.
— Co się ze mną stało?
— Byłeś pijany i założyłeś się, że wyścisz przez okno i będziesz fruwał koło domu.
— Bój się Boga, dlaczego mi nie przeszkodziło?
— Nie mogłem, bo to właśnie ja założyłem się z tobą o 100 złotych, że tego nie potrafisz.

ZROBIŁBY TO SAMO

Pan Antoni cierpi na reumatyzm. Spotyka na ulicy znajomego lekarza i pragnie wykorzystać to spotkanie, aby uzyskać bezpłatną poradę.
— Panie doktorze — pyta on — znam pewnego pana, który cierpi na straszny reumatyzm. Kiedy przychodzi na niego ataki, to po prostu wyje z bólu. Czyby pan doktor zrobił w takim wypadku?
— Prawdopodobnie też bym wyjął — odpowiada lekarz.

WYGODA



Elastyczne łożo poskramiają wężów.

Gdy wiór do wióra ciągnie

Iuż stary Vergiliusz powiadał, że gdy tempus hiemi mitescit videtur, sentimenta, iakoby flores kwitną, co imię pan Zagłoba jeszcze ozdobię wyraził, rzekąc, że tempore verno nawet wiór do wióra ciągnie, a na nieczutym bochenku skóra z ukontentowania czerwienieje y ku drugiemu bochenkowi się kwapi, gdy go wopodłe użrzy. Nie dziwoła

miła, iakoby słowik tak cienił i przenikliwy.

Nie każdemu wszelako wszystkie dary Musae do kolebki kładę, co zresztą słuszną i sprawiedliwą rzecz, gdyby zaś bowiem inak było, sami ieniuse po świecie by chodzili, przez co equilibrium przyrodzenia byłoby zakłócone, tak zaś nieleden, który bawolom głosem nikogo ukontentować

i przykazała iey kupić: piercu, maki y kasze, respons panny Marcysi regulariter był len: „Ady niech pani spiszę to na kartelusku. Za dużo pomysłu na jednego człowieka”.

Owóż tedy y z tą pieśnią o cnotliwej panie Wiśniewskiej było tak, że wszystkich słów panna Marcysia nijał spamiętać nie mogła y iedno te dwie strofie pamiętała:

I wyjął z tromny grobowom deskę

I niom uderzył panom Wiśniewskę...

Zaczem przez dzień cały,

plocie. I panny Marcysi śpiewanie, chocia prawie chori coelestis godne, nie w smak szło sąsiadce, ieymei pani Karoli Z-skiej. Białogłowska płać in regula iest na muzykę wytrzymała y wiele znieśie, ut multa exempla docent, iako to: gammae fortepianowae od rana do nocy, abo wokalizy, od których auditor generis masculini szatu dostaje. I ieymei pani Karola quite stuchata pieśni o cnotliwej Wiśniewskiej od siódmej godzinny zrana do ósmej y wieczora. Ale, gdy ósma godzina wybiła na półtegarzu, w drzwiach



tedy, że y ieymei panna Marcysia R-kówna, parle anni floridore, rzewliwość iakowąś wedle serca uczuła i dzień cały, talerze zmywając, tęskno śpiewała:

I wyjął z tromny grobowom deskę

I niom uderzył panom Wiśniewskę...

Przednia to ballada y na melankolię wiosenną iedyna, iako, że y concentus w nięć żaloszny y tenor tklivy o iedney paniey, wielce nadobney, co mieszkala na Starem Mieście pod filarkami, a balwierz niekiedy do nięć się zalecał, któremu gdy ona pani byż powolna nie chciała, iako, że kromia cudney urody y cnotę miała twardą, ów balwierz na cmentarzu się zaczaiwszy (bo y to się na początku przydać zabaczyło, że ona pani wdową była po białoskórniku y wiernie, dzień w dzień do niego chadzała na Bródno), ów cyrulik piekielny, powiadam, pod murkiem się zaczął iwszy oną panią deską z męzowskiego grobu wyjętą, okrutnie na śmierć zaciukał. Balwierzowi onemu było Leon, a oney wdowie nadobney pani Wiśniewska.

Śpiewała tedy ieymei panna Marcysia pieśń żaloszną o paniey Wiśniewskiej, niewinnie przez złowrednego cyrulika deskę zabitey, gdy chuciom iego plugawym cedere zanie nie chciała; śpiewała, iako się rzekło, tęszno y z całego gardła, a i to rzecz trzeba, że voz

non possit, przedsię konterfeca przednie pingł a drugi zaś cantat, iako philomela, a gdy konceptem ruszy, to prawie, iakoby zdechłe ciele chwostem. Takot y ieymei panna Marcysia: vocem prawie słowiczą Polyhymnia iey darowała, ale muzia mać, Mne-mozyna pamięci iey poskapiła. Dziw prawdziwy, iak panna Marcysia pamięci nie miała, za grosz, iako to powledała, za złamany szeląg. Dokę rzecz, że gdy pani Stara wyprawiała panna Marcysię na rynek

SZTUKMISTRZ



Na scenie — i w domu.

NIETAKT

— Dlaczego tak nie lubisz pana Apolinarego?
— Bo to świnia, nie człowiek.
— Dlaczego?
— Pomyśl tylko: Przed rokiem pożyczyl mi 100 złotych i teraz niespodziewanie, ni z tego ni z owego, żada zwrotu.

WEDŁUG WŁAŚCIWOŚCI

— Czy nie pamiętasz, Kaziku, z kim bił się Juliusz Cezar?
— A skąd ja mogę o tym wiedzieć, spytaj najlepiej w kominarsiacie.

SZANTAŻ

Dentysta zakładając obcęgi na zęb dyrektora banku.
— Zanim wyrwę panu ząb, mam do pana niewielką prośbę.
— A mianowicie?
— Chciałem prosić o rączkę pańskiej jedynaczki.

OSTATNI RAZ

— Śpij spokojnie, synu mój, — powiedział Pan Bóg do Adama, wyjmując mu żebro, bo już ostatni raz śpiż spokojnie.

FRONTOM DO MORZA

Manewry odbywają się nad morzem.

Rekrut do kaprała: — Czy jak pan kapral do mnie mówi, to ja mam stać frontem do morza, czy do pana kaprała?

W NOWOCZESNYM MIESZKANIU



Schody jako biblioteka.

wiosenną rzewnością sparta, te dwie strofie dzień cały panna Marcysia nuciła, ciekawością głosu i mocą przenikliwą inopiam memoriae nadrabiając. Ale biednemu zawsze wiatr w oczy. Samotney niewieście krzyw nawet i ten parillus w

kuchnie ieymei panny Marcysie poawiła się sąsiadka, bla-da, iak truchło i z powyrkiem w garze. Oczy tylko jarzyły się iey niezdrowym blaskiem, iak u zębca. Incipit słodko, iakoby patokę z usły cedząc.

— Czyli panna — przy- długo tak ieszcze może?

— Ho, ho — odeprze panna Marcysia — choćby i do rana.

Ad punktem temporis, iako powiadali starzy, a co się na polskie wyklada, w tem oka mgnieniu, ieymei pani Karolina zdieiła Marcysię powyrkiem przez łeb, posterea quod tłukąc raz koło razu. Nieludzki clamor wydarł się z krztanicy, tak cudne gorga niedawno o pościwiew wdowie ewokuiący, a wrychle zamartł y dopiero medyk mieyski, pogotowie nadiachaly cudną cantricem ocucił i do przytomności przywiódł.

A wczora w grodzie, trybunał causam ieymei panny Marcysie, gorzko się żalującej, rozpatrywał y per pacis compositionem, iako dziewięć mowił, a po dzisieyszu rzekę: zgodę polubowną, zakończył, process umarzając.

VERY.

DOBRY SYNEK

Doktorowa pyta synka:
— Czy modlił się za zdrowie mamusi i tatusia?
— Tak mamusi?
— A za zdrowie wszystkich?
— Nie, bo tatuś nie miałby pacjentów.

SZKOT I RÓŻE

Szkot: Po czemu są te róże, chciałbym jedną kupić dla mojej narzeczonej.

Kwiaciarka: — Jedna za złotówkę, a pół tuzina za 5 złotych. Szkot: Cóż mi z tego, przecie ja nie mam pół tuzina narzeczonych.

BOHATER

On i ona znajdują się w lesie. — Najdroższy, co by było, gdyby nas teraz napadli rozbójnicy?

— Nie bój się kochanie, ja biję rekord w biegu na trzy kilometry.

NAWET TAM



— Panie, oto wezwanie dyrektora skarbu o zapłacenie podatków.

WCALE NIE LEKARSTWO

Właściciel niewielkiej restauracji oplotził, że w ostatnim czasie zmniejsza mu się szybko ilość lyżeczek. Wobec tego wywiesił na ścianie restauracji plakat następującej treści:

„Lyżeczki to nie lekarstwo, dla tego proszę nie brać ich po jedzeniu”.

SPOŹNIONA ZEMSTA

Pan Stanisław pyta swego przyjaciela Antoniego obitego z obandażowaną ręką.

— Bój się Boga, co się z tobą stało?

— Pobiliem jednego Turka.

— Turka? — Za co go pobiliś?

— Jak to za co. Oni nas bili to teraz ja biję.

— Kiedy oni nas bili?

— Kiedy? A pod Cécora, to nie?

— Bój się Boga, przecie to było tak dawno.

— Cóż z tego, ja o tym dopiero teraz się dowiedziałem.

OWSZEM, ALE...

— Jak sądzisz, czy może jedna kobieta, kochać naraz dwóch mężczyzn?

— Owszem, ale tylko do tego czasu póki jeden z nich się o tym nie dowie.

TRZEBA SPIESZYĆ SIĘ

Matka: — Uważaj, córeczko, bo mężczyźni są teraz coraz gorsi.

Córka: — To też muszę się śpieszyć, mamusi, żeby potem nie dostać najgorszego.

CO MOŻE MUZYKA

— Czy pan jest muzykalny?
— Bardzo. Cała nasza rodzina jest muzykalna. Zamitowanie do muzyki uratowało nam nawet życie.

— W jaki sposób?

— Mieszkaliśmy nad górską rzeczką. Pewnego razu niespodziewanie nadeszła powódź i zniosła nasz dom. Ja uratowałem się na basetli, a tatuś na fortepianie.

NO, CHYBA!

— Jak córka pani mogła wyjść za takiego zahukanego mężczyznę?

— Kiedy wychodziła za niego nie był jeszcze taki zahukany.

NARESZCIE SAMI

